

**Księga II, w. 403-430 [opis sadu]**

Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,  
 Ocieniały szerokie pole; spodem grzędy.  
 Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,  
 Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;  
 Tam, płacząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,  
 Wysmukły bob obraca na nią tysiąc oczu;  
 Owdzie podnosi złotą kitę kukuruza;  
 Gdzieniedzie otyłego widać brzuch harbuza,  
 Który od swej łodygi aż w daleką stronę  
 Wtoczył się jak gość między buraki czerwone.

Grzędy rozcięte miedzą; na każdym przykopie  
 Stoją jakby na straży w szeregach konopie,  
 Cyprysy jarzyn: ciche, proste i zielone.  
 Ich liście i woń służą grzędom za obronę,  
 Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija.  
 A ich woń gąsienice i owad zabija.  
 Dalej maków białawe górują badyle;  
 Na nich, myślisz, iż rojem usiadły motyle,  
 Trzepiocąc skrzydełkami, na których się mieni  
 Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni:  
 Tylą farb żywych, różnych mak żrenicę mami.  
 W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,  
 Kragły słonecznik licem wielkiem, gorejącem,  
 Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

Pod płotem wąskie, długie, wypukłe pagórki,  
 Bez drzew, krzewów i kwiatów: ogród na ogórki..  
 Pięknie wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym,  
 Okryły grzędy jakby kobiercem fałdzystym.

**Księga II, w. 365-396 [Hrabia]**

"O! – krzyknął Hrabia, ręce podnosząc do góry -  
 Dobrze miałem przeczucie, żem lubił te mury!  
 Choć nie wiedziałem, że w nich taki skarb się mieści,  
 Tyle scen dramatycznych i tyle powieści!  
 Skoro zamek mych przodków Soplicom zagrabię,  
 Ciebie osadzę w murach jak mego burgrabie;  
 Twoja powieść, Gerwazy, zajęła mię mocno.  
 Szkoda, żeś mię nie przywiódł tu w godzinę nocną;  
 Udrapowany płaszczem siadłbym na ruinach,  
 A ty byś mi o krwawych rozpowiadał czynach;  
 Szkoda, że masz niewielki dar opowiadania!  
 Nieraz takie słyszałem i czytam podania;  
 W Angliji i w Szkocyi każdy zamek lordów,  
 W Niemczech każdy dwór grafów był teatrem mordów!  
 W każdej dawnej, szlacheckiej, potężnej rodzinie  
 Jest wieść o jakimś krwawym lub zdradzieckim czynie,  
 Po którym zemsta spływa na dziedziców w spadku:  
 W Polsce pierwszy raz słyszę o takim wypadku.  
 Czuję, że we mnie mężnych krew Horeszków płynie!  
 Wiem, co winienem sławie i mojej rodzinie.  
 Tak! Muszę zerwać wszelkie z Soplicą układy,  
 Choćby do pistoletów przyszedł lub do szpady!  
 Honor każe". Rzekł, ruszył uroczystym krokiem,  
 A Gerwazy szedł z tyłu w milczeniu głębokiem.  
 Przed bramą stanął Hrabia, sam do siebie gadał,  
 Poglądając na zamek prędko na koń wsiadał,  
 Tak samotną rozmowę kończąc roztargniony:

"Szkoda, że ten Soplica stary nie ma żony,  
 Lub córki pięknej, której ubóstwiałbym wdzięki;  
 Kochając i nie mogąc otrzymać jej ręki,  
 Nowa by się w powieści zrobiła zawilość:  
 Tu serce, tam powinność! tu zemsta, tam miłość!"

**Księga II, w. 593 i nn. [Telimena]**

"Jak mamę kocham – rzekła – Hrabia się nie myli.  
 Znam ja dobrze Rosyją. Państwo nie wierzyli,  
 Gdy im nieraz mówiłam, jak tam z wielu względów  
 Godna pochwały czujność i srogość urzędów.  
 Byłam ja w Petersburgu nie raz, nie dwa razy!  
 Miłe wspomnienia! wdzięczne przeszłości obrazy!  
 Co za miasto! Nikt z Panów nie był w Petersburgu?  
 Chcecie może plan widzieć? Mam plan miasta w biurku.

Latem świat petersburski zwykł mieszkać na daczach,  
 To jest w pałacach wiejskich (dacza wioskę znaczy).  
 Mieszkałam w pałacyku, tuż nad Newą rzeką,  
 Niezbyt blisko od miasta i niezbyt daleko,  
 Na niewielkim, umyślnie sypanym pagórku.  
 Ach, co to był za domek! plan mam dotąd w biurku.  
 [...]

Nieraz się nałękałam. Serce mi wróżyło  
 Z tych psów jakieś nieszczęście: tak się też zdarzyło.  
 Bo gdym szła do ogrodu pewnego poranka,  
 Chart u nóg mych zadławił mojego kochanka  
 Bonończyka! Ach, była to rozkoszna psina!  
 Miałam ją w podarunku od księcia Sukina  
 Na pamiątkę; rozumna, żywa jak wiewiórka,  
 Mam jej portrecik, tylko nie chcę iść do biórka.  
 Widząc ją zadławioną, z wielkiej alteracji  
 Dostałam mdłości, spazmów, serca palpacji.

**Księga IV, w. 23-56 [drzewa ojczyste]**

Drzewa moje ojczyste! jeśli Niebo zdarzy,  
 Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,  
 Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd życie?  
 Wy, koło których niegdyś pelzałem jak dziecię...  
 Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie  
 Wiekami wydrażonym, jakby w dobrym domie,  
 Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?  
 Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?  
 I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi  
 Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,  
 Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami  
 Stu młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera  
 Kupiecka lub rządowa, moskiewska siekiera!  
 Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,  
 Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom.  
 Wszak lipa czarnolaska, na głos Jana czuła,  
 Tyle rymów natchnęła! Wszak ów dąb gaduła  
 Kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa!

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!  
 Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy  
 Za chybioną zwierzyne, ileż w waszej ciszy  
 Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie

Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie,  
 A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,  
 Zlany granatem czarnej zgniecionej jagody,  
 A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,  
 Strojne w brusznicze jakby w koralów paciorki.  
 Wokoło była ciemność; gałęzie u góry  
 Wisiały jak zielone, gęste, niskie chmury;  
 Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,  
 Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:  
 Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,  
 Że tam nad głową morze wiszące szalało.

#### **Księga V, w. 752-766 [bójka podczas uczt]**

Jako wilk obskoczony znienacka przy ścierwie  
 Rzuca się oślep w zgraję, co mu ucztę przerwie,  
 Już goni, ma ją szarpać, wtem śród psiego wrzasku  
 Trzasło ciche półkorcze... wilk zna je po trzasku,  
 Śledzi okiem, postrzega, że z tyłu za charty  
 Myśliwiec wpół schylony, na kolanie wsparty,  
 Rurą ku niemu wije i już cyngla tyka;  
 Wilk uszy spuszcza, ogon podtuliwszy zmyka,  
 Psiarnia z tryumfującym rzuca się hałasem  
 I skubie go po kudłach, zwierz zwraca się czasem,  
 Spojrzy, kłapnie paszczką, i białych kłów zgrzytem  
 Ledwie pogrozi, psiarnia pierzcha ze skowytem:  
 Tak i Gerwazy z groźną cofał się postawą,  
 Wstrzymując napastników oczyma i ławą,  
 Aż razem z Hrabią wpadli w głąb ciemnej framugi.  
 [...]  
 Któż ostatni, nie dbając na groźby i razy,  
 Ustąpił z placu bitwy? – Brzechalski Protazy.  
 On, za krzesłem Sędziego stojąc niewzruszenie,  
 Ciągnął woźnięskim głosem swoje oświadczenie,  
 Aż skończył i z pustego zszedł pobojuwiska,  
 Kędy zostały trupy, ranni i zwałiska.

W ludziach straty nie było; ale wszystkie ławy  
 Miały zwichnione nogi, stół także kulawy,  
 Obnażony z obrusa, poległ na talerzach  
 Zlanych winem, jak rycerz na krwawych puklerzach,  
 Między licznymi kurcząt i jendyków ciała,  
 W których piersi widelce świeżo wbite tkwiały.

#### **Księga VIII, w. 205-232 [opowieść Wojskiego]**

Bo chciałem opowiedzieć wypadek ciekawy,  
 Podobny do zdarzenia wczorajszej wyprawy,  
 Co trafił się najpierwszym strzelcom za mych czasów,  
 Posłowi Rejtanowi i księciu Denassów.  
 Przypadek był takowy:

Jenerał Podolskich

Ziem przejeżdżał z Wołynia do swoich dóbr polskich,  
 Czy też, gdy dobrze pomnę, na sejm do Warszawy.  
 Po drodze zwiedzał szlachtę, już to dla zabawy,  
 Już dla popularności; wstąpił więc do pana  
 Tadeusza, dziś świętej pamięci, Rejtana,  
 Który był potem naszym nowogrodzkim posłem  
 I w którego ja domu od dzieciństwa wzrosłem.  
 Owoż Rejtan na przyjazd księcia Jenerała  
 Zaprosił gości - liczna szlachta się zebrała,

Było teatrum (Książę kochał się w teatrze);  
 Fajerwerk dawał Kaszyc, który mieszka w Jatrze,  
 Pan Tyzenhauz tancerzy przysłał, a kapele  
 Ogiński i pan Sołtan, co mieszka w Zdzieciele.  
 Słowem, dawano huczne nad spodziw zabawy  
 W domu, a w lasach wielkie robiono oblawy.  
 Wiadomo zaś Waszmościom jest, że prawie wszyscy,  
 Ile ich zapamiętać można, Czartoryscy,  
 Choć idą z Jagiellonów krwi, lecz do myślistwa  
 Nie są bardzo pochopni, pewno nie z lenistwa,  
 Lecz z gustów cudzoziemskich; i książę Jenerał  
 Częściej do książek niżli do psiarni zazierał,  
 I do alkówek damskich częściej niż do lasów.

#### **Księga X, w. 48-89 [opis burzy]**

Na zachód jeszcze ozłocona  
 Ziemia świeci ponuro, żółtawo-czerwona;  
 Już chmura, roztaczając cienie na kształt sieci,  
 Wylawia resztki światła, a za słońcem leci,  
 Jak gdyby je pochwytać chciała przed zachodem.  
 Kilka wichrów raz po raz prześwisnęło spodem,  
 Jeden za drugim lecą, miecąc krople dżdżyste,  
 Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.

Nagle wichry zwarły się, porwały się wpoły,  
 Borykają się, kręcą, świszczącemi koły  
 Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach;  
 Wpadli na łąki, świszczą po łożach i trawach,  
 Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy  
 Na wiatr, jako garściami wyrwane włosy,  
 Zmieszane z kędziorami snopów; wiatry wyją,  
 Upadają na rolę, tarzają się, ryją,  
 Rwą skiby, robią otwór wicherowi trzeciemu,  
 Który wydarł się z roli jak słup czarnoziemiu,  
 Wznosi się, jak ruchoma piramida toczy,  
 Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy,  
 Co krok wszecz wydyma się, roztwiera ku górze  
 I ogromną swą trąbą otrębuje burzę.  
 Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,  
 Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy,  
 Wichry w las uderzyły i po głębiach puszczy  
 Ryknęły jak niedźwiedzie.

A już deszcz wciąż pluszczy,  
 Jak z sita, w gęstych kroplach; wtem rykły pioruny,  
 Krople zlały się razem; to jak proste struny  
 Długim warkoczem wiążą niebiosa do ziemi,  
 To jak z wiader buchają warstami całami.  
 Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia,  
 Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia.  
 Czasem widnokrag pęka od końca do końca,  
 I anioł burzy na kształt niezmiernego słońca  
 Rozświeci twarz, i znowu, okryty całunem,  
 Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.  
 Znowu wzmaga się burza, ulewa nawalna  
 I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna.  
 Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie;  
 Znowu wzbudzi się, ryknie i znów wodą chluśnie.  
 Aż się uspokoiło wszystko; tylko drzewa  
 Szumią około domu i szemrze ulewa.